

Kiedy powstały polskie pieśni religijne?

W piękne, pogodne wieczory majowe na pewno wiele spośród Was chodzi na nabożeństwa majowe. Śpiewacie nastrojowe pieśni kościelne — szczególnie ku czci Matki Boskiej — i może niejedno z Was zastanawia się, kiedy powstały pierwsze polskie pieśni religijne, kto je tworzył itd.

Pierwszą pieśnią religijną była u nas, w Polsce, „Bogurodzica”. Imieniem Marii rozpoczyna się ta pieśń, której początek jest następujący:

Bogurodzica dziewica
Bogiem sławiona Maryja!
Twego Syna Gospodzina,
Bogiem sławiona Maryja!
Ziści nam, spuści nam!
Kyrie elejson!

Z czasem pieśń ta stanie się hymnem bojowym — polscy rycerze śpiewać ją będą przed rozpoczęciem walki. Ona to rozbierze posarach potężnym na polach Grunwaldu w r. 1410 i łuczeć będzie w borach kujawskich, gdy chłopcy rzucą się na uciskających ich rycerzy mieczowych. Śpiewać ją będzie wojsko polskie pod Nakłem w r. 1431, nacierając na Krzyżaków — oraz pod Włocławkiem w r. 1435 — w bitwie z królem litewskim Świdrygielą. „Bogurodzica” zadźwięczy w murach katedr naszych pięćmi dziękczynienia przy powołaniu Jagiellończyka na trony sąsiednie, zadzwoni na śmierć bohaterską Warneńczyka. W wiejskich kościołkach będzie ona wstępem do nabożeństwa niedzielnego, zdołać nią będą naczelnicy stronicy prawnicy, historycy i poeci, ona stanie się dla narodu polskiego „pieśnią nad pieśniami”, objaśnianą przez złotoustego

Skargę i tłumaczoną na wszechświatową łaciną przez poetę Sarbiewskiego.

„Bogurodzica” — to najstarszy nasz hymn narodowy. Po dziś dzień rozbrzmiewa ona, śpiewana przez kleryków, w prastare katedrze gnieźnieńskiej. Nie wiadomo, kto jest autorem drogiej nam pieśni. Jedni twierdzą, że św. Wojciech, biskup praski i męczennik, inni — że ułożył ją dopiero w XIII wieku zakonnik franciszkański, Boguła, spowiednik św. Kingi, która była gorącą wielbicelką Marii.

Dużo później, w wieku XV, kult Bogurodzicy wzrasta stale — szerzy go zwierzchni zakon Bernardynów. Ci najgorliwsi służą Marii tworzą „pieśni Maryjne”, których zachowała się do dziś dnia znaczna liczba.

Najznakomitszym członkiem tego zakonu u nas — to jeden z patronów Polski, a specjalnie Warszawy, Władysław z Gielniowa. Jest on zarazem pierwszym naszym poetą, którego znamy życie i działanie.

Bl. Władysław urodził się w Gielniowie, miasteczku powiatu opoczyńskiego, w województwie sandomierskim. Jako zakonnik — zwrócił uwagę swych przełożonych niezwykłą sumiennością, wielkim posłuszeństwem i umiejętnością jednania sobie serc wielu ludzi. Najbardziej ukochał prosty lud i do niego potrafił najlepiej przemawiać. Kazania swe — jak mówi jego życiorys — wydał wierszem. Wielkiego kaznodziei słuchały takie tłumy, że żaden z kościołów warszawskich nie był wystarczająco obszerny.

Władysław z Gielniowa zaprowadził u nas (w r. 1488) zwyczaj śpiewania pieśni po kazaniu. Jest on twórcą pierwszych pieśni religijnych, ułożył bowiem pierwszą pieśń o męce Pańskiej pt. „Ołtarz (psalterz) Jezusów”, której naśladownictwem było wszelkie nasze późniejsze staropolskie „Gorzkie żale”. Pieśń wspomniana liczyła aż 27 zwrotek i miała wiersz 13 zgłoskowy, taki sam, jaki potem do doskonałości doprowadził Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”.

Prawdopodobnie nasz błogosławiony poeta ułożył i jedenastozgłoskowy hymn „Salve Regina”, który mógł służyć za wzór do śpiewanej dzisiaj u nas pieśni „Witaj Królowo”.

Władysław z Gielniowa zmarł w r. 1505. Gdy przy grobie jego zaszło wiele cudów, papież Benedykt XIV policzył Władysława w poczet błogosławionych, ustanawiając go jednym z głównych patronów Polski.

Danuta W. B.

MAJOWA PIEŚŃ



Na dróg rozstajach w ciszy drzew,
W porannej rosie wykłpana,
Zbudzona przez skowronka śpiew
Stoi Panienka Nieskalana.

I promienne uśmiech Jej
Na kwiaty polne ranizany,
Z łąk — jak z kadełnic — dymy mgieł
Płyną pod słońca złote bramy.

Wiatr wypadł z lasu niby lania,
Ciepłym oddechem strop przeciera,
Nieba się ołkiet z chmur wytania,
Melodia swerszczy dźwięczy szczerą.

Grają kowalce niby dzwony,
Stokrotek słychać cichy szept
Wzłala ku Marii psalm naichniony
I jak w świątyni rośnie śpiew.

Ale najmocniej w głosów chórze,
Co w polny koncert się wybija,
Śpiew dzieci brzmi jak w klawiaturze
Radości pełne „Ave Maria...”

A Matka Boża w cieniu drzew
Wyciąga dłonie rozmodlone
Ku wsi, skąd płynie dzieci śpiew:
„Chwalcie łąki umajone...”

TEODOR SMIEŁOWSKI

ŚWIAT

Rodzina to jest świat mały, twój
ojciec, matka, brat. Pamiętaj, chłop-
cze, jest jeszcze wielki, szeroki świat.
Ktoś ubija mosty wysmukłe w dno
groźnych, szumnych rzek, abyś po
szynach błyszczących, ku nowym
przygodom biegł. Ktoś chleb co
co dzień podaje, ktoś nienazwany,
swój. Ktoś z myślą o tobie pod zie-
mią ze skalą stacza bój. Ktoś, ktoś
serdeczny, bliski, choć nie znasz jego
dróg, dach ci wysklepił nad głową,
wygładził domu próg. Rodzina to
jest świat bliski: twój ojciec, matka,
brat, lecz równie bliski i drogi jest
ludzi pracy świat.

Władysława Paszkowska

Pojadą nad morze!



...oboje umieją już pływać..

Zosia i Marek dobrze się uczą. Ostatnio tatuś na wywiadówce dowiedział się, że oboje są „prymusami” w swoich klasach. I z zachowania też mają „bardzo dobrze”, bo są uważni na lekcjach, nie podpowiadają (choć braku koleżeństwa nikt im zarzucić nie może!) na przerwach też nie hałasują, nie rozpychają kolegów.

Na drugi dzień po wywiadówce, przy śniadaniu, tatuś niespodziewanie oświadczył: — Jestem z Was zadowolony, dzieciaki! Zabieramy Was w lipcu nad morze!

Zosia i Marek oniemieli. Zosia w pół drogi do ust — zatrzymała nagle rękę z łyżeczką, Marek też znieruchomiał i takie zdumienie odmalowało się na jego twarzy, że oboje rodzice parsknęli głośno śmiechem.

Od razu dzieci oprzytomniały. Radości i pytaniom nie było końca. Przecież dotąd o niczym podobnym nie było mowy!

Okazało się, że ojciec dostał w fabryce premię kilkunastotysięczną za drobny wynalazek, który zapewni jednak Państwu dużą oszczędność w produkcji. Więc — wszyscy pojedą na miesiąc wczasów nad morze. Rodzice i dzieci.

O ile się uda — do Międzyzdrojów, bo miejscowość ta, wraz z Ziemią Zachodnią przez Polskę uzyskana, wyjątkowo jest piękna. Ma przede wszystkim wielką, ładną plażę.

Morze! Toż to radość dla Zosi i Marka. Ojciec — to eksmarynarz. Tyle im o morzu, jego pięknie i rozmaitych tajemnicach napowiadali!

Zosia i Marek chcą się przygotować do wyjazdu nad morze. Przede wszystkim mu-

szą się nauczyć pływać. Ale gdzie? W miasteczku, gdzie mieszkają, nie ma rzeki ani jeziora. Zwierzyli się z kłopotu mamusi, wierząc, że im pomoże.

I rzeczywiście dopomogła. Uprosiła mleczarkę, który przywoził do mleczarni mleko, że co drugą środę i niedzielę (kiedy tatuś ma służbę) zabierze ją i dzieci do Bytnia, gdzie jest piękne jezioro. Z powrotem będą wracać pieszo — w jedną stronę, to nie tak źle.

Uciecha dzieci nie miała granic. Mamusia



...koziółki przy brzegu likał

Fot. Ag. Il. „API” (2)

Czy wiecie, że:

● Niedawno wynaleziono tzw. „cichy papier”. Nie wydaje on zupełnie szelestu i dlatego używany bywa na rękopisy przy nadawaniu audycji radiowych.

● Na pojezierzu Mazurskim, w Mikołajkach — leżących nad olbrzymim jeziorem Śniardwy (o powierzchni 13 tys. hektarów) znajdują się m. in. czarne łabędzie

● Kawę zaczęto pić w Europie dopiero po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem. Do tego czasu była ona zupełnie nieznaną. W rozgromionym obozie sułtańskim znaleziono wielką ilość kawy i nikt nie wiedział, co z nią zrobić. Jedynym człowiekiem, który słyszał o jej zastosowaniu, był niejaki Kulczycki, który też zrobił na niej majątek. Otrzymawszy od Jana Sobieskiego cały zdobyty zapas kawy, otworzył sobie we Wiedniu kawiarnię, która przyniosła mu duże zyski.

sama uczyła je pływać. Jezioro było płytkie przy brzegu, więc nawet bojaźliwa trochę Zosia czuła się od razu w pierwszych początkach nauki — bezpieczna. A Marek — to po każdej lekcji pływania z radości koziółki przy brzegu fikał! Aż się mamusia bała, że zamoczy ubranie i w kostiumie kąpielowym będzie musiał wracać do domu.

Spójrzcie na zadowolone miny rodzeństwa na zdjęciu! Oboje umieją już pływać. A Marek — to próbuje już nawet nurkowania.

d. w. b.

W noc majową słowik śpiewa

Czy to bzy rozkwitły,
Wiatr rozszepiał sad?
Czy puch śnieżny w twym okienku
Srebrny znaczy ślad?
Czy to prószysz deszcz majowy
Pośród kwiatów drzew?
Czy majową kołysankę
Nuci serca śpiew?

Nie... to słowik spłoszył ciszę;
A księżyc blask
Rozpiął świetlną aureolę
Z mrugających gwiazd.
Jakże teraz oczy zmruję
I przywołam sny —
Kiedy w białych bzach i różach,
Dźwięk słowika...
Zapach sadu
W kroplach rosy lśni...

Sen oczęta moje mruży,
Wiatr zasypia w białych różach
Kołysaniem drzew.
Luli serce — śpij kochanie!
Przycichł w bzach ponad altaną
Twój słowiczy śpiew.

JÓZEF BARANOWSKI

W świecie Krasnych Ludków

Napis ł : Maria Józefiakowa

Salomonek, aż poprawił ze zdziwienia okulary na nosie, gdy oryginalny oiszak wkroczył do jego komnaty.

— A to co znowu za potworki?! — zapytał, wskazując na ofiary jagodowej marmolady. Liczykrupka uklonił się nisko i wyjaśnił.

— To Ananas i Sadełko, którzy zakradli się do spiżarni i chcieli wylizać moje konfitury, ale garnek spadł i cała marmolada wylała się na tych łakomczyhów! Dopraszam się łaski naszego najmiłościwszego woda i ojca, ażeby wymyślił sprawiedliwą karę na tych wusów, którzy od niepamiętnych czasów ustawicznie plądrują w mojej kuchni i żadnej kapotki już dopiąć nie mogą z powodu objędzonych brzusków.

Salomonek spojrział z gniewem na oskarżonych i już, już miał wydać na nich surowy wyrok, ale naraz powstrzymał się. Zastanowiła go bowiem niekłamana skrucha winowajców, przejawiająca się w tak obfitym strumieniu żalonych łez, że łyzy te cał-

kowie obmyły twarze obwinionych, z czarnej, jagodowej posoki.

— Ha! — westchnął wódz zwracając się do Liczykrupki i Trzosika — kto potrafi tak szczerze i tak gorąco żałować za popełnione winy, ten nie zasługuje jeszcze na potępienie!

Liczykrupka, również czuły na łzy i ból, zmiękł teraz zupełnie.

— Zdaje się, że to nie oni, tylko winni, co nudy, jakie im dokuczają — usprawiedliwił ich nawet.

— Wobec tego mogę im dać natychmiast zajęcie! — ożywił się Trzosik i wytuszczył szczegółowo, dlaczego poszukiwał zbiegów.

— W takim razie wszystko dobrze się składa! — ucieszył się wódz. — Bo Ananasek i Sadełko, natychmiast po kąpieli, znajdują bardzo miłe zajęcie! Oto wyręcza trudzonego Kropeczkę! Od a do zet ułożą nowy program, a potem przyniosą mi go do przejrzenia. Praca będzie najlepszym lekarstwem na nudy, które popychały ich nieraz do złych występów!

11 Leśna audycja

Za olbrzymim stołem, w burze studia radiowego, Ananasek i Sadełko mozolili się nad ułożeniem programu radiowego. Wreszcie odłożyli pióra, wygładzili zmięte kubraczki i udali się do komnaty woda.

— No, cóż tam! — powitał ich dobitnie Salomonek, podsuwając dwa krzesła.

— Program audycji gotowy! oznajmił uroczyście Ananasek.

— To siadajcie! — rozkazał wódz.

Lecz Ananasek nie usiadł, tylko stanął na szeroko rozstawionych nogach i zaczął grzmieć jakimś tubalnym, nienaturalnym głosem, a im dalej czytał — tym więcej trzęsła się od szalonej uciechy siwa broda Salomona.

— „Program niedzielnych audycji Krasnoludkowego Radia”: 6.00 Pieśń poranna: „Świeże bułki niosą już piekarze!” 6.30 Wiadomości kuchenne w opracowaniu kucharza Liczykrupki, 7.00 Muzyka — wiązanka pieśni: „Jedźmy, pomy, bulki palmy” 7.30 Muzyka z płyt gramofonowych: Marsze żołędzkie i piosenki głodnych flaków. 8.00 Referat magistra farmacji, krasnoludka Miksturki pod tyt.: „Najlepszy jest miód!” 8.30 Reportaż z Płytkiej Dolinki pod hasłem: „Zbierajmy leśne jagódki i orzeszki”, 9.00

DZIEŃ PRA-MATKI

Kiedy chłopcy stanęli przed chatą, Matka stawiała właśnie na ławie czarną z żółtym szlaczkiem miskę, pełną dobrze okraszonych klusek.

— Jesteście wreszcie, zawołała na widok chłopców.

— Nie gniewaj się, Mamo. Byliśmy na jeździe.

— Tak ładnie! Ciepło... — dodał Starszy.

— Chcieliśmy ryb nałapać na wieczerzę. Dawno ich nie było... — dorzucił Młodszy.

— I gdzież je macie? — zapytała z uśmiechem Matka.

Chłopcy zakłopotani opuścili głowy.

— Nie chciały wcale brać — wyszeptał Starszy.

— A ja tu tyle mam roboty. Już nie wiem, za co wprawę chwycić! A z was żadnej pomocy nie mam...

— Nie gniewaj się, Mamo. My ci pomożemy. Co trzeba zrobić?

— Przede wszystkim siadać i jeść.

Tego rozkazu nie potrzebowała powtarzać. W kilka chwil później miska była opróżniona i tylko rozradowane twarze chłopców i zatuszczone palce, pracowicie przez nich oblizywane, świadczyły, że zawartość jej musiała być tłusta i smaczna.

— Smakowało?

Pochylił się do jej ręki, skłonili głowy przed ogniskiem w podzięce.

— Obiad teraz zanieście Ojcu na pole — rzekła Matka, odkładając gliniany pretekst do cedzenia klusek.

Porwali podane im dwa spore garnki i już ich nie było.

Matka zakrzętała się po izbie. Pozmywała naczynia. Dorzuciła drew do ogniska. W przedślonku wybrała nową (od Starego Łowcy kupioną) motykę z jeleniego rogu i wyszła z chaty. Na ręku niosła Maleńką, zwinietą w barani kożuszek, rozglądając się na wszystkie strony.

Ulice osady o tej porze były puste. Wszyscy mieszkańcy jej byli w polu, lub na działkach warzywnych. Dzień był tak piękny, że matki najmniejsze nawet dzieci zabrały z sobą do roboty. Pod wysoką bramą rozmawiali dwaj strażnicy.

Na polu za to było rojno.

Pod lasem mężczyźni orali i bronowali. Był między nimi i Ojciec z chłopcami. Starszy prowadził Łaciata. Młodszy wywijał długą witką i pokrzykiwał wesoło.

Na działkach kobiety przywitały Matkę żartami i śmiechem.

— Hoho! Matka dziś z pomocnicą przysła!

— A udźwignie ona motykę? Co?

— Motykę, jak motykę. Ale łyżkę na pewno!

— Przyjdzie czas, że i motykę udźwignie.

— zawołała Matka. — Próżnować jej nie pozwolę...

I Matka rozciągnęła pod gruszą kożuszek. Posadziła na nim Maleńką, glinianą kaczuszkę wetknęła w rączkę, ostro zabierając się do kopania. Kobiety również wróciły do przerwanej roboty.

A co sadić będziecie w tym roku, Matko — zapytała po pewnym czasie Wesoła, która kopała sąsiednią działkę. — Groch czy rzepę?

— I groch i rzepę. Naprzód groch i dużo. W zeszłym roku posadziłam za mało. Ledwie mi teraz na sadzenie starczy!... A później mak, jak zwykle. Olej potrzebny...

— A len?

— Oczywiście. Tkać będę zimą. Ojciec obiecał zrobić nam krosna.

Pochyliły się nad działkami. Matka od czasu do czasu rzucała okiem na Maleńką, którą otoczyła gromadka dzieci. Maleńka w ich towarzystwie bawiła się doskonale, nie odrywała jej od pracy.

Słońce było już nisko nad lasem, gdy nadbiegli rozpromienieni chłopcy.

— Mamo! — wołał Starszy. — Ja sam dziś orałem...

— I ja też! I ja też! — wykrzykiwał Młodszy.

— No i dużoście wyorali? — spytała, prostując z trudem pracą zgięte plecy. — Więcej niż ja motyką, czy mniej?

POZNAJMY SIĘ...



Urszka Szymle-tówna z Poznania jest (wiemy to od jej Tatusia!) grzeczną, dobrą dziewczynką. Wiataj nam, w naszym zgodnym gronie! I uśmiechnij się, nie tylko oczyma...

Chłopcy spojrzeli po działce i znieruchomieli w podziw.

— Kiedyś ty to, mamo, zdążyła zrobić? Taki kawał pola! Kto ci pomagał?

— Maleńka...

Chłopcy otworzyli szeroko oczy.

— Zartujesz, mamo Maleńka?

— Nie! nie żartuję. Grzecznie bawiła się,

nie przeszkadzała mi, a więc pomagała...

Chłopcy podskoczyli ku siostrzytce. Maleńka wyciągnęła do nich rączki. Starszy posadził ją sobie na ramionach, a dziecko śmiało się tak głośno, że kobiety przerwały robotę zobaczyć co tam takiego się stało. Za chłopcami nadstąpił Ojciec.

— Czas już do domu, Matko. O! i Ojciec stanął zdziwiony.

— Ładna robota! — pochwalił.

Matka złożyła w jednym miejscu wybrane chwasty, zabrała motykę i ruszyli w stronę domu.

Przedem Łaciata z drewnianą kołatką na szyi. Za nią Młodszy z jarzmem jej na plecach i Starszy z Maleńką na ramionach. Za nimi wreszcie Matka z nową motyką i Ojciec z radłem dębowym na ramieniu.

Po wieczerzy, gdy rozbawione dzieci, zmęczone zabawą, spały w komorze, a wydojona Łaciata w przedślonku przeżuwała wiązkę pachnącego siana — Ojciec i Matka zasiedli przy ognisku. Ojciec — naprawiać ułamany ząb brzozy. Matka — łątać mocno podarte koszuliny i kożuszki chłopców.

Ojciec pierwszy skończył swą robotę i poszedł za dziećmi spać do komory, a Matka szyła i szyła. Duża brązowa igła poruszała się w jej ręce coraz wolniej. Zmęczone powieki opadały coraz częściej.

Ciężką miała dziś pracę. Całe przedpołudnie strawiła nad żarnami. Rozcieracz ciągle wysyłał się z ręki i drobne pszeniczne ziarna rozpryskiwały się po podłodze. Potem był obiad, potem praca na działce.

Uśmiechnęła się do siebie. Dużo dziś zrobiła na działce. Bardzo dużo. Jutro będzie sadić. A tu i kaszy braknie! Trzeba by w stepie nowej uthuc. I maki... I masło zrobić... I pranie czeka ją w najbliższych dniach. A pomocy żadnej. Chłopcy, to dzieci jeszcze. Maleńka... Cieszące jest życie kobiety. Dobrze chociaż, że słonko mocno już grzeje i dzień dłuższy. Przyjemniejsza wydaje się praca.

Igła wysunęła się jej z ręki. Naprawiona koszulka Młodszego spadła z kolan.

Zasnęła...

Adam Dubowski

Przerwa z powodu drugiego śniadania. 9.30 Skrzynka A. K. czyli Aprowizacja Krasnoludkowej. 10.00 Kwadransik kulinarny zespołu kuchennego. 10.15 Odczyt doktora Eskulapika: „Zioła polne pomagają przy trawieniu”. 11.57 Hejnał z wieży zamkowej, jako sygnał do obiadu. 12.00 Przerwa z powodu wniesienia półmisek na stół. 13.20 Muzyka lekka, zbiór pieśni pod nazwą „Obiad pyszny był”. 14.00 Wspomnienia smakosza Miotełki — „A najlepszy był kapłonek!” 15.00 Audycja dla najmłodszych — „Czy lubicie żabie udko?”... 16.00 Przerwa z powodu przygotowań do podwieczorku. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. „Kawa z mlekiem i bułki z masłem!” 18.00 Mazur krasnoludka Dudki — „Hej, dziś, dziś, dana, dana, dobra bułka obkładana!” 19.00 Program Ogólnoleśnej Składnicy Żeru. 20.00 Komunikat: „Będzie kolacja!” 21.00 Improvizacja: Obiadowe resztki! 22.00 Przypomnienie: „Nie było sosu”. 23.00 Wiadomości: „Jesteśmy syci i senni!” 24.00 Zakończenie programu pieśnią: „Jutro będziemy znowu jeść!”...

Sadełko i Ananasik byli bardzo zdziwieni podejrzanym zachowaniem się wodza. Oto śmiał się już od godziny i śmiał i uspokoić się nie mógł. Czyżby nagle zmysły postradał?

Lecz — nie! Próżne obawy! Wódz ujął

najnaturalniej w świecie tubkę telefonu i wezwał do siebie Kropeczkę.

— Przeczytaj mi, proszę, swój program! — poprosił.

Kropeczka uklonił się nisko, rozwinął rulonik grubego papieru i przeczytał:

— Program niedzielnych audycji Leśnego Radia: 6.00 Hymn Poranny — odśpiewają chórem leśne słowiki. 8.00 Deklamacja poety Gryziopórka — „Dla ciebie Marionetko!”. 9.00 Wspomnienie Trzosiaka z Kraju Wielkoludów. 10.00 Trio skrzypcowe w wykonaniu Kropeczki, Ptysia i Ananasika. 11.00 Referat pod tytułem: „Krasnoludki w szklanym zamczku”. 12.00 Hejnał z wieży zamkowej. 13.00 Pozdrowienia dla niezapomnianego pазia Cwiczki. 14.00...

W tym miejscu Kropeczka westchnął, gdyż zabrakło mu dalszych conceptów do wypełnienia programu.

— O czternastej, napisz to proszę — rozkazał Salomonek — audycja dla wszystkich pod tyt.: „Jak utalentowane krasnoludki — łakomczuszki skomponowały program radiowych audycji.

I wódz solennie przekazał Kropeczce, aby w niedzielę, przed mikrofonem leśnego radia, pięknie wyrecytował treść programu,

opracowanego z takim mozołem przez Ananasika i Sadełko.

I tak się stało. W niedzielę, punktualnie o czternastej godzinie został podany na wszystkie strony świata wspaniały program dwóch łakomczuszków, którzy od tego czasu zasłynęli daleko i szeroko. Oprócz tego, zachęceni listnymi listami radio-słuchaczy, zaczął pisać radiowe słuchowisko i co niedzieli podawać je przez radio.

I o dziwo! Zajęci tą wdzięczną pracą — na śmierć zapomnieli o śpiżarnianych zapasach i przysmakach Liczykrupki! Nikt też nie skarżył się więcej na nich!

Mimo to, słuchowiska ich pióra nosiły takie tytuły, jak: „W sosie — kaczusie, w tłuszczu pączusiel”, „Jeżyński i malinki wołają od ślicznej dziewczynki”, Jagódeczko, chodź do dzbanka, a ty grzybku, do saganka! Najładniejsza jednak i najweselsza była audycja pod nazwą: Jak ananas i sadełko objedli się powidełkami!...

Po tej audycji, dwaj koledzy, na skutek próśb radiosłuchaczy, zostali nadani przez telewizję i odtąd nie było nikogo, kto by ich nie znał i nie oczekiwał w niedzielę słuchowiska ich pióra!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zgaduj, zgadula

Zagadki

I.
Jakie to ziarno cierpi na tym srodze,
gdy jest posiane tuż przy samej drodze?

II.
Czarny, lśniący, gruby, gładki —
Przednie łapy jak łopatki.
Ma pałaców pełno w ziemi
Z krążgankami kręconymi.

Uzupełnianka

Uzupełnijcie brakujące litery w podanej
niżej bajce Ignacego Krasickiego, aby ją
można było odczytać.

Halo, halo - mówi „Głosik”!

Hania Królowna, Dąbrowa. Nie wiem
Małenka, czy wszystkie dzieci cie-
szyłyby się, gdybym zamieściła swoją
fotografię! Wiele z nich pragnie mnie
widzieć taką, jaką sobie wyobraża!
A więc jedne przedstawiają mnie sobie ja-
ko siwą staruszkę, inne — grubą ciocię, a
jeszcze inne, jak... królownę z bajki!!! Z
modrymi oczami i jasnymi lokami! Pomyśl
Haniu, co stałoby się, gdybym tym dzie-
ciom odebrała nagle moje złoty i okazała
się całkiem inną? Czyż nie lepiej więc pozo-
stać nadal tajemniczą? Napisz mi coś na ten
temat, dobrze Kochana? Uczeń klasy Va,
27 Szkoły Podstawowej Poznań-Winiary.
Najmilsze Przyjaciółeczki! Wzruszył mnie
głęboko Wasz kochany liścik. Wyczuwam w
nim przede wszystkim czułe, ofiarne serdusz-
ka. Pamiętajcie o biednych dziecinach, pra-
gniecie im złożoną kwotę (sto złotych) otrzeć
lzę. Wiercie mi, że ten szlachetny odruch
nie przeminie bez śladu i bez echa, gdyż
dobroć nie przemija nigdy. Jest ona słoń-
cem życia! Cudem i pięknem ducha ludzkie-
go. Cześć propagatorom pięknej cnoty Do-
broci, cześć szlachetnym uczennicom klasy
Va, 27 Szkoły Podstawowej, Poznań-Winiary!
Niech szlachetne ziarno, rzucone Waszy-
mi rączkami, zakiełkuje w licznych ser-
cach, bo: „tak mało na świecie dobroci, a
tyle jej światu potrzeba!” Krysuniu Przy-
bylska, Znin, Ciekawa jestem, jak spędzisz
wakacje. Sądę, że Twoja drużyna gdzieś
wyjedzie? Oczywiście doniesiesz mi o tym
prawdą? — bo wszystko, co Cię dotyczy,
Krysuniu, interesuje mnie szczerze. Piszesz, że
choć nie przypada Ci nagroda w ostat-
nim konkursie — nie zrażasz się, bo może
to nastąpić przy najbliższej okazji. W tym
miejscu muszę Ci pochwalić Kochanie, to
widzę, że nie zrażają Cię trudności życiowe,
potrafiś dzielnie obok nich przejść i pogod-
nie patrzeć w przyszłość! Ściesznie. Za poz-
drowienia dziękuję Ci, Krysuniu! Również Kry-
suniu Bogackiej. I na zakończenie zamiesz-
czam Twój apel: „Pragnę nawiązać kores-
pondencję z dziewczynką lat 12—13, mieszkającą w dużym mieście. Mój adres: Krysia
Przybylska Znin, ul. Aliantów 6., Iruś Cy-
blichowski, Poznań. Odezwaneś się znowu, a
więc za to — za piękne, wprost imponujące
sprawozdanie z działalności Waszego szkol-
nego Koła PCK — serdecznie Ci dziękuję!
Zauważ, że sprawozdanie nie jest krótsze,
gdyż zamieściłabym je w naszej gazecie, aby
inne szkoły dowiedziały się o Waszej pra-
cy, tak pełnej poświęcenia i ambitnych dą-
żeń. Proszę, aby „Głosik” wychodził raz na
tydzień — jest to prośba powtarzająca się
w każdym niemal liściku, mało na tym, są
dzieci, które chcą „Głosik” widzieć dwa ra-
zy na tydzień, a jeszcze inne — codziennie.
Kochany Ireneuszu, nie jest wykluczone,
że nasza gazетка będzie wychodziła kiedyś
częściej, ale na razie ze względu na ogra-
niczoną ilość papieru jest to niemożliwe.
Zatem bądźmy cierpliwi, a może przyszłość

Ryb -- / m - l - / 1 / szczup --
Widząc / w / wodzie / rob -- /
ryb -- / jedn - / m - l - /
Ze / go / połknąć / nie / mogli -- /
wiele / z - low - l - /
N - dszedł / szczup -- / rob -- / się /
przed / nim / nie / osiedzi - l - /
Poł - nął / go / - / z / nim / h - czy - /
o - tórym / nie / wiedzi - l - /
Gdy / ryb -- / n - / brzeg / ciągnął /
- orzyść / o - z - l - /
Rze - l - / ryb -- / „Dobrze / to /
cz - sem / być / i m - l - /”

Rozwiązania zadań należy nadesłać do
dnia 30 maja. Wśród Czytelników, którzy
nadesłali trafne rozwiązania wszystkich zadań,
zostanie rozlosowane 8 książek.

Do Rodzinki Głosikowej przyjmujemy:

Zochne Jasiewiczównę z Wolsztyna, He-
lenkę Sikorównę z Kostrzyna, Danusię Wi-
śniewską z Zielonej Góry, Marychnę Dyne-
równę z Kleczewa, Marylkę Sołtyśiakównę
z Grodziska, Dziunię Wojtychównę z Wą-
growca, Renię Zakównę z Granowa, Basiu-
nię Kaczmarską z Szamotuł, Terenię Lu-
lekównę z Mogilna, Marychnę Stanisławską
z Gniezna, Tadzia Urbaniak z Ponieca, Bol-
ka Kalembe z Januszewicz, Basię Olejnicza-
kównę z Pucka, Bastunię Tamulską z Koni-
na, Marylkę i Eleonorę z Leszna, Krysunię
Strugarkównę, Basię i Janka Elsnera, Alunię
Stachwówiakównę, Olesia Stachowiaka, Klar-
cię Wylegałównę, Urszulę Szymletówną,
Stasia Witaszcza, Maję Płonińską, Basię
Lebledziankę, Przemka Głowackiego i Edzia
Skrzypczaka — z Poznania, Lucję Kunsto-
wicz z Jarocina, Rysia Czubaka z Krzywo-
sądów, pow. Jarocin, Gabrynię Witaszkównę
ze Śmigła, Jacka Nowaka ze Szkaradowa,
pow. Rawicz, Bogdan Ostapowicza i Lucyn-
kę Wilczkowiakównę z Leszna, Marychnę
Mrówkę ze Wschowy, Klaskę IIIb z Marg-
nina, pow. chodzieleski, Lidkę Płakównę z
Grodziska Wlkp., Marka i Michasia Włacz-
ków z Pakosławia, Hele Butkównę, Walerię
Nowakównę i Terenię Szymachowiczównę
— z Rogoźna.

Za miłe liściki i pozdrowienia dziękujemy:

Zochne Sworowskiej, Oleńce Nowakow-
skiej, Marychnie Jindra, Tereni Goryniów-
nie, Wandulce Zaranczewskiej, Halusi Grze-
chowak, Janince Olechównie — z Poznania,
R. Komolce z Leszna, Aniela Olesiakównie
z Kolina, Krysuni Rybarczykównie i Mary-
siowi Szczęsnemu z Damasławka.

Za miłe słowa, pozdrowienia i pamięć, za
nieustrudzone rozwiązywanie łamigłówek —
najserdeczniej dziękujemy: Bolkowi Polito-
wiczowi z Zielonej Góry, Danusi Flieger-
ównie z Wolsztyna, Oleńce Pańczakównie
z Łuszczanowa, Kostusi Karczewskiej z Gę-
bic, Jankowi Maćkowskemu z Gniezna,
Bronkowi Kmiećkowiakowi ze Słeszewa,
Urszulce Luchównie z Chmielinka, Krys-
i Stachowskiej z Gadek, Heniowi Spychalskie-
mu z Czesławic, Hełnowi Jeskemu z Go-
niembic, Józsi Ruskowiakównie z Miejskiej
Górki, Jadzi Dregerównie z Wielenia n.N.,
Dziuni Augustyniakównie z Kościana,
Przemkowi Piezgalskiemu z Wągrowca,
Mielkowi Głowińskiemu z Krotoszyń, Ha-
linie Kółpowskiej z Michałowa, Władziowi
Łopatce z Rusiborek, Krzysiovi Maczew-
skiemu z Zielonej Góry, Zbiniowi Grussowi
z Smolarni, Basi Mayównie z Leszna, Pa-
wełkowi Mendyce z Kępna, Zygusiowi Ant-
czakowi z Pieruszy, Leszkowi i Marysiowi
Błaszczowskiemu z Kawczyna, Longince Ur-
baniakównie z Lubania, Mieczysławowi Soko-
łowskiemu z Nowego Tomyśla, Marysiowi
Szwajcakowi z Łasków, Zygusiowi Gra-
bianowskiemu z Lipy, Stefciowi Musiałowi
z Glinna, Broni Barańskiej z Falkowa, Basi
Kurzak, Danusi Lisównie, Marysi Wechma-
nównie, Urszulce Kamińskiej, Maryle
Majchrzakównie, Stefci Góreckiej, Tadziovi
Paprzyckiemu, Rysiovi Kamińskiemu, Bo-
dziovi Hawrylukowi, Andrzejkowi Krusz-
nie — wszystkim z Poznania.

Korespondencję nawiązać pragną:

Klarcia Wylegałówna, lat 11, Wągrowiec,
pow. Czarnków, p. Kruszewo.
Basia Mayówna, lat 13, Leszno Wlkp., Ry-
nek 2 — z harcerką.



Czy pamiętacie opowiadanie o gołębiach
pocztowych, zamieszczone w nr 7 „Głos-
iku”? Oto dwaj entuzjaści gołębi — nie tyl-
ko pocztowych! — z lewej Mareczek, z
prawej Michaś Wiączkowski z Pakosławia
koło Rawicza. Piękne to zdjęcie zrobione
jest... no, zgadnijcie! Oczywiście w Kra-
kowie, na Placu Mariackim.